

Tadeusz Kotarbiński

Ludwik Krzywicki

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 28, 330-331

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

LUDWIK KRZYWICKI

Żywo stoi mi w pamięci wspomnienie któregoś zimowego popołudnia. Koło stołu, oświetlonego naftową lampą stojącą, w zacisznym, a wytwornym mieszkaniu matki jednego z kolegów, wdowy po znakomitym lekarzu, garstka chłopców dorastających. Obok nich, a raczej pośród nich, profesor, Ludwik Krzywicki. Za chwilę rozpocznie kolejny wykład kursu historii kultury [...] Cisza oczekiwania przechodzi niemal niepostrzeżenie w szmer przyciszonego głosu [...] Krzywicki zwykł był mówić tak, jak gdyby zwierzał nam dziwy spraw dziejowych i tajemnic ich stawania się. Znakomite to były wykłady. Wszak prowadził je eks-matematyk, wdrożony w myślenie jasne i wyraźne, a zarazem znawca faktów, od których nigdy nie ulatał w mgławicę rozpierzchłej spekulacji. Fakty zaś wiązał najtrzeźwiejszą z eksplikatywnych hipotez, teorią materializmu dziejowego przygotowując młodych do zrozumienia podstaw socjalizmu usiłującego być naukowym. Obcowało się z człowiekiem ogromnej pracy, uczonym, który przerabiał myślowo olbrzymie ilości czytanej materiału i w którego ustach słowo „nieuk” było wyrazem osobliwej pogardy. Jeśli studia nad wspaniałymi naszymi poetami — Słowackim, Norwidem, Wyspiańskim — mogły tego lub owego skłaniać do romantyzmu i do sentymentalnego ujmowania kwestii narodowej, to przemyśliwanie pod egidą Krzywickiego dziejów dzikości, barbarzyństwa i tzw. cywilizacji, a dalej faktycznych gospodarczych przyczyn wojen religijnych, faktycznej genezy władzy, z grabieżczej przemocy wyrosłej, a nie z pomazania bożego powstałej — działało w sposób radykalnie wytrzeźwiający [...] Wszystko to razem mogło prowadzić do amoralizmu, skoro wszelkie ideały okazywały się w rzeczywistości fantomami interesów. Zwłaszcza że profesor nigdy nie moralizował. Zdało się, że rdzennie mu jest obca postawa kaznodziei. — W gruncie rzeczy był on jednak serdecznie zatroskany o postawę moralną swych uczniów, a uczył młodzież inteligenką z dość dobrze sytuowanych domów pochodzącą, z rodzin lekarskich, adwokackich, artystowskich, opartych o ziemiaństwo lub kapitał prywatny [...]

„Sic itur ad virtutem” [...] Tędy droga do zacności [...] Tak, niewątpliwie [...] Ale można powiedzieć więcej: droga ofiarnych i nieskazitelnych bojowników, gotowych na zniesienie męki dla sprawy uznanej za godną poświęcenia, droga potencjalnych męczenników pracy społecznej. Na takich ludzi usiłuje Krzywicki urobić swych maturzystów [...] Co przyjąć z jego wskazań? Odpadnie forma pseudobiblijna, półpoetycka szata słowna, o udatności wątpliwej, zrozumiała jako świadectwo uczuciowego napięcia. Zostaną przejmujące ostrzeżenia przed degrengoladą, zostanie słuszny zew „Dłużnikiem jesteś”, zostanie szlachetna dążność, by porywom do walki z tym, co niegodne, dać pierwszeństwo w ukształtowaniu dusz i nie dać im przygasnąć pod naporem chęci użycia, zostanie wreszcie apel o przedmiot ambicji: niechajże nim będzie nie poklask doraźny, lecz udział własny w doniosłym czynie twórczym.